



POWIEŚĆ

osnuta na tle ostatnich wypadków w Królestwie Polskiem.

NAPISAŁ

JERZY SWOBODA.

16

(Ciąg dalszy).

— I co z nim zrobili, proszę pana?
— Następnym pociągiem odstawili go do Piotrkowa... O, tam mu będzie ciepło — zaśmiał się bezmyślnie — wyśpiewa tam wszystko.

Helena pobladła i znów mieszała łyżeczką herbatę.

— Pani, zdaje się, jest bardzo nerwowa.
— Ja? — siłała się na uśmiech.
— Pobladła pani...
— Mam migrenę dzisiaj.
— Może pani przejdzie do damskiego przedziału? — wstał z krzesła — czy mogę odprowadzić panią?

— Nie... dziękuję... to przejdzie.
Dokończyła z przymusem herbatę, zapłaciła szybko, a chcąc pozbyć się nie milego towarzysza, zapytała:

— Gdzie jest damski pokój?
— Ostatnie drzwi na lewo.
— Dziękuję panu.
Urzędnik wstał, podkreślił wąsiki i szepnął lekcważaco:
— To jakaś chora...

Helena usiadła w rogu kanapki, nie zwracając uwagi na damę z dwójgiem dzieci i pograżyła się w smutnem rozmyślaniu. Wciąż Walczaka aresztowali, nie pomogło futro bo też tyle broszur... dla czegoż ona nie wzięła jakieś części, wypakowanie nie byłoby tak widoczne. Walczak nie zdradzi, to charakter stalowy, ale ile on się nacierpi? Głęboko westchnęła i poczuła łzy, napływające do oczu.

Porwał ją gniew na siebie — nie dość, że mdleje, że błędnie, a teraz płacze!

Wszystkiemu winne głupie jej nerwy! Naturalnie, że szkoda Walczaka, szkoda, że ubył taki odważny bojownik wielkiej sprawy, ale cóż za racja płakać?!

Spojrzała na pokój, dostrzegła karafkę z wodą, wstała, napiła się, odetchnęła i powiedziała sobie; złapali Walczaka, ubył ze szeregu, ale mnie nie złapią i muszę podwójnie pracować, aby jego zastąpić, bo sprawa nie może chromać dlatego, że jeden ubył.

To postanowienie dodało jej otuchy i gdy dzwonek zabrzmiał, poszła swym zwykłym, dość szybkim krokiem na peron.

Gdy pociąg ruszył, wyszukała umywalnię, wyjęła paczkę przygotowaną do Zawiercia i wróciła do przedziału, w którym siedziało małżeństwo, oboje niemłodzi, mówiący tylko po niemiecku.

Helena wyjęła z kuferka książkowy austriacki rozkład kolejaj, przywiązała do niego sporą paczkę odezów i czekała na stacyi Zawiercie z bijącym sercem, gdyż był to jej pierwszy debiut przemysłowy.

Staneła w kurytarzu, wypatrując stacyę przez szybę, co chwila zamarzającą, mimo częstego wycierania.

— Zawiercie!... Jedna minuta!

Pociąg stanął dość nagle, Helena zachwiała się na sekundę i zaczęła mocno stukać w okno, aby jej otworzono, drzwi bowiem wagonu były zewnątrz zamknięte, a okno z powodu śniegu i mrozu nie dało się otworzyć.

Otworzył wreszcie konduktor i uchylając drzwi, spytał:

— Pani do Zawiercia?

— Tak... na chwilę.

— Zaraz jedziemy... spóźni się pani.

— Na sekundę tylko — cisnęła się do drzwi.

Konduktor otworzył i patrzył ciekawie na nią. Wyskoczyła i trzymając książkę na czarnym paltoziku, wyglądała umówionego odbiorcy.

Na peronie było niewiele osób, ale wśród nich zauważyła Helena jednego, który bacznie przyglądał się pociągowi. Może to on? Dlaczego nie podejdzie? Czy nie widzi książki? Magnetyzowała go wzrokiem.

Wtem nadkonduktor gwizdnął, odpowiedziała mu maszyna.

— Siadaj pani! — zawołał konduktor.

Helena zdecydowała się na ostatnią próbę i podniosła książkę w górę.

— A! — doleciał jej uszu okrzyk.

I wsiadając do wagonu, zobaczyła jakiegoś blondyna, w mundurze, który biegł w kierunku jej wagonu.

Drzwi były już zamknięte, a przez szybę dojrzała, jak ten urzędnik kolejowy, oczekujący na przesyłkę, dawał wymowne znaki żalu, że nie dostał przeznaczonej na Zawiercie paczki.

— Czyż mogłam się spodziewać, aby takie odezwy zabierał jakiś pan w mundurze? Nawet go zauważyłam, ale byłam pewna, że to tamten ma odebrać...

Konduktor, przechodząc kurytarzem, przystanął w drzwiach przedziału i zwrócił się do Heleny z dobrodusznym uśmiechem:

— Cóż? Nie udało się pani?

— A nie — odpowiedziała zdziwiona.

— Może pani mnie zawieźć tę książkę, jutro tu będę i oddam jemu.

— Alboż pan go zna?

— To urzędnik naszej kolei, dobry i porządny człowiek. Wybór zrobiła pani trafny, na nim nie zawiedzie się pani.

Zarumieniła się i omal w głos się nie rozśmiała się na przypuszczenie, że jest narzeczoną nieznanego sobie człowieka.

— Nie, dziękuję panu... sama oddam.

— Ja to rozumiem — zaśmiał się — tajemnica!

Dzięki tej znajomości, doznawała Helena opieki konduktora, który uprzedził ją, aby zjadła cokolwiek w Częstochowie, gdyż w Piotrkowie niesmaczne jedzenie i mnóstwo wojskowych, a do Kolu-szek dość daleko.

— Piotrków!... Dziesięć minut! — wołali konduktorzy, otwierając drzwi wagonów.

Helena wyjrzała przez otwarte drzwi, zobaczyła żandarmów, oficerów i pomyślała ze smut-

kiem, że w tym Piotrkowie siedzi w więzieniu Walczak, schwytany w Granicy.

Jak musi tam cierpieć, a może dziś było przesłuchanie? może go bito?

Zapewne teraz, jeśli tylko jest przytomny, a nie w gorączce, myśli, że w tej chwili ona przejeżdża przez Piotrków, a może przypuszcza, że została tak, jak on, aresztowana i pewno się martwi.

A w tej celi jego pewno jest zimno, ciemno, głucho... szkoda go, wielka szkoda!

Jak tylko powróci, zaraz da znać Pawłowi o jego aresztowaniu. Jeśli stronnictwo wysła ludzi z tak niebezpieczną misją, to pewno dba o nich, gdy wpadną w szpony moskiewskie.

A może uda się im wyzwolić go z więzienia. Wprawdzie nie zna praw międzynarodowych, ale niepodobna, aby obce państwo mogło więzić obywatela austriackiego. Sam rząd upomni się o niego, byle tylko poruszyć sprawę w Wiedniu, w ministerium, i nie zezwolić na zwłokę.

To jej towarzysz broni i obowiązkiem jej użyć wszelkich sposobów, aby go wydostać z więzienia.

Kiedy to nastąpi, nie wie, ale że nastąpić musi, o tem jest głęboko przekonana.

Pograżona w tych rozmyślaniach i w planowaniu Walczaka, nie zauważyła, że pociąg dojeżdżał już do Kolu-szek. Dopiero konduktor, jej opiekun w drodze, wszedł do przedziału i rzekł uprzejmie:

— Kolu-szki, proszę pani... tu się pani prze-siada do Łodzi. Czy zawołać tragarza?

— Bardzo proszę.

A gdy Helena wychodziła z wagonu, ukłonił się jej grzecznie:

— Szczęśliwej podróży i powrotu!

— Dziękuję panu — wyciągnęła do niego rękę, którą on, ku jej zawstydzeniu, ucałował z szacunkiem.

Śledząc za tragarzem, niosącym jej kuferkę, mało zwracała uwagi na otoczenie, tylko raz, bliżej latarni dworca, mignęła przed jej oczyma postać, która z ruchu i chodu, przypominała jej Walczaka.

Westchnęła nad uwiecznionym i pomyślała, że jednak wrył się głęboko w jej pamięć, gdy widzi podobieństwo z nim obcych ludzi.

Już była blisko drzwi wejściowych z peronu do sali drugiej klasy, gdy tuż przy sobie posłyszała głos dobrze jej znany:

— Dobry wieczór, koleżanko!

Zachwiała się, zbladła i na pół przerażeniem oczami spojrzała w stronę mówiącego.

Był to jakiś pan we futrze, w czapce wysokiej, barankowej, odwrócony od latarni, a ona, patrząc pod światło, nie mogła dobrze dojrzeć rysów. Stała, nie dowierzając swemu słuchowi i niemal była przekonana, że jest ofiarą halucynacji.

Wtem odezwał się powtórnie ten sam głos, tylko bliżej.

— Nie poznajecie mnie? — i wyciągnął ku niej rękę.

— To wy?! Wy, naprawdę?

— Przecież nie mój duch — zaśmiał się szczerze, ubawiony jej przerażeniem.

— Więc to wy! — uściśnęła serdecznie jego